

# Eugeniusz Weron, Danuta Olszta

---

## Biuletyn teologii laikatu

---

Collectanea Theologica 64/2, 151-160

---

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## BIULETYN TEOLOGII LAIKATU (80)

**Zawartość:** I. ŚWIECKA DUCHOWOŚĆ CZŁONKÓW OPUS DEI. PO BEATYFIKACJI JOSEMARIA ESCRIVÁ DE BALAGUERA. 1. Ogólniejsze zasady duchowości Dzieła – 2. Co to jest uświęcenie pracy? – 3. Uświęcenie siebie przez pracę. – 4. Uświęcenie innych przez pracę. II. SPOTKANIE CZŁONKÓW RUCHU „MAITRI” Z DZIEŁEM MATKI TERESY Z KALKUTY. – 1. Krótka historia dzieła Matki Teresy z Kalkuty – 2. Zetknięcie się z pracą Misjonarek Miłości w Indii i w Nepalu\*.

### I. ŚWIECKA DUCHOWOŚĆ CZŁONKÓW OPUS DEI. PO BEATYFIKACJI JOSEMARIA ESCRIVÁ DE BALAGUERA

W dniu 17 maja 1992 roku Jan Paweł II wyniósł do chwały błogosławionych założyciela Opus Dei, hiszpańskiego kapłana Josemaria Escrivá de Balaguera. Na placu przed bazyliką św. Piotra zgromadziło się około 300 tysięcy osób przybyłych z kilku kontynentów. Już sam fakt tak licznego uczestnictwa wiernych w uroczystości beatyfikacyjnej może świadczyć o wpływie Opus Dei na życie współczesnego Kościoła.

Także bardzo krótki odstęp czasu, który upłynął od śmierci ks. Escrivy (1975) do jego beatyfikacji, wzbudził duże zainteresowanie, a nawet głosy krytyki ze strony niektórych grup kościelnych, niechętnych względem Opus Dei. Ta pewna niechęć i krytyka towarzyszyła Dziełu ks. Escrivy nieledwie od samego początku jego powstania. Być może, jednym z czynników takiej niechętniej postawy była zwyczajna zazdrość z powodu błyskawicznego rozwoju Dzieła.

Warto tu nadmienić, że w roku śmierci ks. Escrivy założone przezeń Opus Dei liczyło ponad 60 tysięcy członków należących do różnych sfer społecznych, a w tej liczbie znajdowało się ok. 1000 kapłanów.

Jan Paweł II w homilii beatyfikacyjnej wskazał na niektóre elementy duchowości Opus Dei.

„Z nadprzyrodzoną intuicją – mówił papież – błogosławiony Josemaria głosił nieustrudzenie prawdę o powszechnym powołaniu do świętości i apostołatu. Chrystus wzywa wszystkich, by się uświęcali w rzeczywistości dnia codziennego; dlatego także praca jest środkiem osobistego uświęcenia i apostołatu dla człowieka, który żyje w jedności z Jezusem Chrystusem. «Wszystkie ziemskie sprawy – jak nauczał Josemaria – także ludzkie doczesne działania trzeba kierować ku Bogu»<sup>1</sup>.

„Hiszpania szczyti się swoim synem – tak mówił dalej papież – wzorowym kapłanem, który potrafił otworzyć nowe horyzonty przed dziełem apostołstwa i ewangelizacji”<sup>2</sup>.

W czasie osobnego spotkania z pielgrzymami przybytymi na beatyfikację wskazywał papież na profetyczną zgodność nauczania ks. Escrivy z późniejszą w czasie doktryną Soboru Watykańskiego II o uczestnictwie świeckich w posłannictwie Kościoła<sup>3</sup>. Przy czym źródłem apostołskiego zaangażowania świeckich jest dążenie do właściwej ludzkiej świeckim chrześcijańskiej doskonałości. „Przypomina nam o tym sam błogosławiony w jednej ze swoich »Rozmów«: chrześcijanie pracując pośrodku świata, mają jednak wszystko z Bogiem, stawiając Chrystusa w centrum wszelkiej ludzkiej działalności”<sup>4</sup>.

Właśnie ta zwyczajna, codzienna działalność zawodowa chrześcijan, wykonywana „pośrodku świata”, ma – według nauczania Escrivy – stawać się głównym sposobem ich

\* Redaktorem biuletynu jest ks. Eugeniusz W e r o n SAC, Ołtarzew.

<sup>1</sup> OR (1992) nr 7, s. 6.

<sup>2</sup> *Tamże*.

<sup>3</sup> *Tamże*, s. 9-11.

<sup>4</sup> *Tamże*, s. 10.

uświęcania się i równocześnie zasadniczym środkiem apostołskiego świadectwa i ewangelizacji.

Jak to można i należy realizować w praktyce życia chrześcijańskiego? Odpowiedź na to pytanie ukazuje główny element własnej, „świeckiej” duchowości błogosławionego Josemarii Escrivy i założonego przezeń Opus Dei.

Oczywiście, oprócz tego charakterystycznego i najbardziej własnego elementu duchowości na pełną jej treść składa się także wiele innych bardziej ogólnokościelnych cech chrześcijańskiej duchowości.

### 1. Ogólniejsze zasady duchowości Dzieła

Za fundament życia wewnętrznego członków Opus Dei uznawał Escrivá świadomość dziecięstwa Bożego<sup>5</sup>. Teologicznym uzasadnieniem, na które się powoływał, był fakt wcielenia drugiej Osoby Trójcy. Syn Boży przyszedł na świat po to, by nas nauczyć właśnie synostwa Bożego (por. J 1,12; J 14,5-11). Często cytował słowa św. Jana Apostoła: „Nazywamy się dziećmi Bożymi i nimi jesteśmy” (1 J 3,1).

Z dziecięstwem Bożym łączył ks. Escrivá wolność dzieci Bożych. Często mawiał: „Bóg chce, aby Mu służono w wolności... Nie chce nigdy przemocy”<sup>6</sup>. Zasadę tę stosował nie tylko do życia duchowego, ale i do zewnętrznej, apostołskiej działalności członków. Gdy kardynał Madrytu gratulował założycielowi w roku 1957 „zaszczytnej nominacji” kilku ministrów do hiszpańskiego rządu spośród członków Opus Dei, ks. Escrivá odpowiedział: „Mnie to zupełnie nie obchodzi i zupełnie nie zależy... czy ktoś z członków jest ministrem czy zamiataczem ulic. Jedyne, co mnie interesuje, to czy on się uświęca przez swoją pracę”<sup>7</sup>.

Uświęcenie się przez pracę staje się wówczas możliwe, gdy praca jest głęboko związana z życiem modlitwy. Pouczał ks. Escrivá: „Życie chrześcijanina musi być życiem ciągłej modlitwy, musi być usiłowaniem, by od rana do wieczora i od wieczora do rana zachować świadomość obecności Bożej. Chrześcijanin nigdy nie jest samotny, ponieważ stale obcuje z Bogiem, który jest zawsze przy nim pozostając w niebie”<sup>8</sup>.

Jak tę zasadę „ciągłej modlitwy” pogodzić ze świecką pracą zawodową? Co więcej: z kompetentną, wyteżoną pracą, która przecież wymaga pełnej i niepodzielnej uwagi człowieka pracującego? A z kolei, przecież modlitwa i jej godność, niejako ze swej natury, domaga się możliwie pełnej uwagi.

W jaki sposób ten odwieczny dylemat chrześcijańskiego życia usiłuje rozwiązać Josemaria Escrivá?

Należy tu zaraz dodać, że stosunek modlitwy do świeckiej pracy zawodowej dotyczy ogólniejszego problemu: stosunku Kościoła i chrześcijaństwa w ogóle do świeckiego świata. Jest to również podstawowy problem II Soboru Watykańskiego odnoszący się do obecności Kościoła we współczesnym świecie i do uświęcenia świata. Założyciel Opus Dei, uprzedzając Sobór, ukazał Kościołowi drogę prowadzącą do uświęcenia świata od wewnątrz jego świeckich struktur. W tym wyraża się oryginalność „świeckiej” duchowości członków Opus Dei. „Dzieło gromadzi chrześcijan – jak pisał ks. Escrivá – właśnie tych żyjących w świecie, czyli lepiej: tych, którzy są częścią świata i którzy jako zwyczajni świeccy, na mocy Bożego powołania, zdążają do chrześcijańskiej doskonałości. Właśnie to nasze powołanie sprawia, że nasza świeckość, nasza zwykła praca i nasze stanowisko w świecie stanowi naszą jedyną drogę świętości i apostołstwa... My – moje dzieci – jesteśmy ludźmi z ulicy. I gdy my wykonujemy nasze doczesne zajęcia, to spełniamy je dlatego, że tu jest nasze miejsce, ponieważ tutaj, gdzie nasze powołanie nas zastało, znajduje się to miejsce, w którym spotykamy się z Jezusem Chrystusem”<sup>9</sup>.

Oryginalność duchowości Opus Dei nie wynika więc z jakiejś chęci przeciwstawiania się duchowości zakonnej, ale stanowi własny i odrębny prąd duchowości wypływający z ducho-

<sup>5</sup> Por. H. Schützel, *Opus Dei*, Düsseldorf 1992, s. 54.

<sup>6</sup> *List okólny*, z dn. 5.V.1954.

<sup>7</sup> P. Berglar, *Opus Dei*, Salzburg (1983), s. 209.

<sup>8</sup> J. Escrivá de Balaguer, *Christus begeben*, Köln 1975, nr 116.

<sup>9</sup> *List okólny*, z dn. 19.III.1954.

wego bogactwa Ewangelii. Duchowość ta wywodzi się oddolnie ze zwyczajnego życia chrześcijańskiego i nie znajduje się na linii „zeświecczenia” życia zakonnego. Nie stanowi też ona jakiegoś krańcowego stadium zbliżenia się zakonników do świata. Jest to więc coś „nowego” w Kościele, ale równocześnie jest to duchowość – według słów założyciela – „stara i nowa jak Ewangelia”. Nawiązuje ona świadomie i z upodobaniem do życia pierwszych chrześcijan jeszcze sprzed okresu powstania życia zakonnego.

Ta oryginalność i nowość wywodzi się, według słów Escrivy, ze szczególnego stosunku do pracy: „Praca jest dla nas rzeczywiście specyficznym środkiem uświęcenia. Nasze życie wewnętrzne – kontemplacyjne na ulicy – czerpie pokarm i zawdzięcza swój rozwój z tej zewnętrznej pracy każdego z nas. My nie oddzielamy naszego wewnętrznego życia od naszej apostołskiej działalności. Obydwie te rzeczywistości stanowią jedność. Zewnętrzna praca nie powinna prowadzić do przerywania modlitwy, podobnie jak bicie serca nie pomniejsza naszej uwagi, którą poświęcamy naszej działalności, niezależnie do jakiegokolwiek należy ona dziedzinie”<sup>10</sup>.

Dla uzasadnienia swojego poglądu ks. Escriva powoływał się na słowa z Księgi Rodzaju (2,15), że człowiek został stworzony, *ut operaretur*, aby „uprawiał ogród”, tzn. aby pracował. Zwracał przy tym uwagę, że nakaz pracy otrzymał człowiek jeszcze przed upadkiem w grzech, a więc jako element własnego szczęścia i doskonałości. Tak więc, praca jest bezcenną wartością człowieka, także po upadku grzechowym. Według Escrivy praca „jest środkiem, przez który człowiek uczestniczy w dziele stworzenia, i dlatego każdy rodzaj pracy ma własną godność, a ponadto stanowi drogę do osiągnięcia ludzkiej, przyrodzonej i nadprzyrodzonej doskonałości”<sup>11</sup>.

W ten sposób chrześcijanin – według Escrivy – staje się współpracownikiem Boga nie tylko w dziele stworzenia, ale i w dziele odkupienia. Jest rzeczą znamionną, że Chrystus jako Odkupiciel świata większą część swojego życia poświęcił pracy rzemieślniczej w Nazarecie. Tak więc praca zawodowa w życiu człowieka staje się istotnym elementem jego uświęcenia.

W rozumieniu Escrivy całe dzieło uświęcenia sprowadza się – jak mawiał – do tej „trójcy”, którą jest: „uświęcenie pracy – uświęcenie siebie w pracy – uświęcenie innych przez pracę”<sup>12</sup>. W tym sformułowaniu zawarte jest samo jądro świeckiej duchowości *Opus Dei*. Członkowie Dzieła uświęcają się nie pomimo lub obok pracy, ale właśnie „przez” pracę, która stanowi istotny wymiar bytu ludzkiego i dlatego tak ściśle się wiąże ze świętością człowieka i chrześcijanina.

## 2. Co to jest „uświęcenie” pracy?

Uświęcenie pracy jako pierwszy element wspomnianej wyżej „trójcy” polega, ogólnie mówiąc, na wykonywaniu pracy w zjednoczeniu z Chrystusem, który pracując w nazaretańskim ukryciu dokonał jej uświęcenia.

Podstawowym założeniem jest pierwotna dobroć świata i wszystkich rzeczywistości ziemskich, stworzonych przez Boga. Nienawiść, gwałt, niesprawiedliwość są skutkiem grzechu pierworodnego oraz osobistych grzechów ludzi. Zadaniem chrześcijan w świecie jako ludzi odkupionych jest przywracanie pierwotnego ładu stworzenia. Jednym z warunków przywrócenia pierwotnego ładu świata jest – według Escrivy – miłość do świata, a nawet „namiętne umiłowania świata” – które jest cechą charakterystyczną świeckich chrześcijan zdążających do doskonałości”<sup>13</sup>. I uzasadniał dalej tę swoją tezę ks. Escrivá: „Ponieważ świat jest środowiskiem naszego życia... ponieważ jest polem, na którym prowadzimy walkę – cudowny bój miłości i pokoju – ponieważ w świecie siebie uświęcamy i powinniśmy innych uświęcać”<sup>14</sup>. Dlatego uświęcenie świata i pracy dokonuje się przez miłość, która wszystko przemienia i doskonali. Z punktu widzenia i w stosunku do miłości, wszystkie ludzkie prace i zawody mają jednakową godność i wartość. Ranga godności jakiegóż pracy zależy wyłącznie od stopnia miłości, jaką w swojej pracy wnosi chrześcijanin.

<sup>10</sup> List, z dn. 15.X.1948.

<sup>11</sup> List, z dn. 31.V.1954.

<sup>12</sup> P. Berglar, *dz. cyt.*, s. 279.

<sup>13</sup> Cyt. D. Le Tourneau, *Das Opus Dei*, Stein am Rhein (1988), s. 53.

<sup>14</sup> List, z dn. 15.IX.1948.

Aby praca mogła się stać wyrazem naszej miłości ku Bogu i aby się mogło dokonać jej uświęcenie, muszą być spełnione pewne praktyczne wskazania i warunki.

Pierwszym z nich jest ontologiczna doskonałość pracy wyrażająca się w jej kompetentnym i fachowym wykonaniu. Praca źle wykonana, niefachowa, z usterkami, nie może być ofiarowana Bogu jako wyraz naszej miłości. Trudno sobie też wyobrazić, aby taka praca mogła uzyskać nadprzyrodzoną i zasługującą wartość. W wykonywaniu ontologicznie dobrej pracy muszą być uwzględnione nadane przez Boga prawa przyrody i prawidła „dobrej roboty”. Domaga się tego bowiem uszanowanie i miłość względem Boga. Mówił Escrivá: „Cóż mi z tego, że ktoś, jak słyszę, jest dobrym synem i dobrym chrześcijaninem, ale złym szwaczem? Jeśli się on nie zatroszczy o staranność w swoim zawodzie, to nie będzie on mógł tego zawodu uświęcić ani Bogu ofiarować”<sup>15</sup>.

Drugim praktycznym wskazaniem dla uświęcenia pracy jest nadprzyrodzona intencja pracy. „Wzbudź nadprzyrodzoną pobudkę przy wykonywaniu swej codziennej pracy zawodowej, a wtedy dokonasz jej uświęcenia”<sup>16</sup>. Przez nadprzyrodzoną pobudkę rozumiał ks. Escrivá nie tyle poszczególne akty dobrej intencji, ile raczej ogólne nastawienie wewnętrzne, aby swoją pracę wykonywać w duchu teologalnych cnót wiary, nadziei i miłości, które wiążą nas z Bogiem jako naszym ostatecznym i nadprzyrodzonym celem.

Jest rzeczą oczywistą, że tak realizowana praca przyczynia się do odnowy pierwotnego ładu stworzenia i do doskonalenia środowiska, jak również do przyspieszenia społecznego postępu, braterstwa i pokoju między ludźmi. Stanowi też podstawę i punkt wyjścia do głoszonej przez ostatnich papieży „cywilizacji miłości”.

### 3. Uświęcenie siebie przez pracę

Już w okresie 35 lat przed Soborem Watykańskim II ks. Escrivá głosił i w granicach swoich możliwości wcielał w życie prawdę o powszechnym powołaniu ludzi do świętości. Teza ta wydawała się być na owe czasy nie tylko odważna, ale trochę i rewolucyjna. Wywodził ją z powszechnego powołania chrzcielnego<sup>17</sup>.

W ramach całościowej wizji powołania człowieka do świętości umieszczał ks. Escrivá także Boże wezwanie do pracy, wykonywanej zazwyczaj w określonym zawodzie. To wszystko mieści się w zbawczym planie Bożym, uwzględniającym konkretne warunki życia człowieka. W tym planie szczególnie rola przypada pracy ludzkiej. Praca jest nie tylko miejscem i okazją do wykonywania cnót moralnych i teologicznych, ale środkiem i jakby uprzywilejowanym materiałem czy „materią” do ich wzrostu i rozkwitu. Stąd kard. Albino Luciani, jeszcze zanim został papieżem Janem Pawłem I, charakteryzując duchowość *Opus Dei*, wspomina z uznaniem o pewnej „jakby materializacji” życia duchowego. Miał tutaj na myśli wielkie zbliżenie chrześcijańskiego życia wewnętrznego do konkretnej rzeczywistości<sup>18</sup>.

Wedłu ks. Escrivy, zwyczajna praca codzienna pozostaje w ścisłym związku z praktyką teologalnej wiary. Praca bowiem jest ciągłą współpracą z Bogiem w dziele stworzenia i odkupienia. Zarówno trudności w pracy, jak i jej radości skłaniają pracującego człowieka do odnawiania związku z Bogiem. Jak pisał Escrivá: „Dla nas żyć to pracować i modlić się i na odwrot: modlić się i pracować. Nadchodzi bowiem chwila, kiedy te dwa pojęcia nie dają się rozróżnić. Obydwie te rzeczywistości, tj. kontemplacja i działanie, uzyskają ostatecznie w duchu i w świadomości jedno i to samo znaczenie”<sup>19</sup>. Bez wypełnienia normalnych obowiązków, a więc przede wszystkim obowiązków wynikających z pracy, niemożliwy jest wzrost kontaktów duszy z Bogiem. Utrudniony jest także i wzrost modlitwy oraz teologalnej wiary.

To samo dotyczy teologalnej cnoty nadziei i miłości. Praca bowiem pozwala oczekiwać zapłaty, nie tylko doczesnej, ale dla chrześcijanina żyjącego w stanie łaski także nagrody wiecznej. To ostatnie ma swoje źródło i podstawę w nadprzyrodzonym organizmie łaski, wlanej człowiekowi na chrzcie św.

<sup>15</sup> Cyt. D. Le Tourneau, *dz. cyt.*, s. 55.

<sup>16</sup> J. Escrivá de Balaguer, *Droga*, nr 359.

<sup>17</sup> D. Le Tourneau, *dz. cyt.*, s. 59.

<sup>18</sup> Por. E. Weron, *Co to jest Opus Dei*, w: *Życie wedle Ducha*, Poznań, s. 208.

<sup>19</sup> *List*, z dn. 9 I 1932.

Miłość – według ks. Escrivy – polega na tym „usiłowaniu, aby wszystkie nasze prace wykonywać z miłości ku Bogu, podczas gdy równocześnie i wielkodusznie służyć ludziom<sup>20</sup>. Dla odnowy świata nie wystarczy więc tylko sama sprawiedliwość. Ludzkiej pracy nie da się udoskonalić, kierując się wyłącznie sprawiedliwością. Udowodniły to w nadmiarze ostatnie wydarzenia związane z rozpadem komunizmu. Konieczne jest realizowanie „nowego przykazania” Chrystusowej miłości, realizowanej według Jego przykładu w duchu służby. Zwyczajna ludzka praca dostarcza bezustannie nie tylko okazji, ale i „materii” do urzeczywistniania teologalnej miłości w jej wymiarze tak horyzontalnym, jak i wertykalnym. Gdy praca wydaje się nam ciężka, nudna i bezsensowna, to świadczy, że stygnie miłość. „Kiedy miłość się odnajdzie, to wtedy każdy dzień uzyskuje nową barwę, nowy blask i nową harmonię” – tak napisał młody ksiądz Escrivá niedługo po założeniu swego Dzieła<sup>21</sup>. W ten sposób przez pracę dokonuje się własne uświęcanie się chrześcijanina w ramach zwykłych obowiązków codziennego życia.

#### 4. Uświęcanie innych przez pracę

Chodzi tu o apostołski wymiar ludzkiej pracy. Założyciel przywiązywał do tego wielką wagę. Był przekonany, że „uświęcona” praca, a więc wykonywana w wewnętrznej łączności z Chrystusem, objawia skuteczność zbawczego postannictwa Chrystusa i Kościoła. Toruje drogę do nawiązywania przyjacielskich kontaktów na płaszczyźnie zawodowej, rodzinnej i osobistej. A ta przyjaźń z kolei, w sposób naturalny, prowadzi do dzielenia się posiadanymi dobrami, wśród których nadprzyrodzone dobra wiary i wartość życia chrześcijańskiego zajmują poczesne miejsce.

Tak więc, apostołskie uświęcanie innych przez pracę sprowadza się przede wszystkim do dobrego przykładu życia chrześcijanina pracującego. Jest to ciągle dokonywująca się „wielka katecheza” – jak mawiał Escrivá<sup>22</sup>.

W parze z przykładem życia idzie także słowne jego wyjaśnienie oraz „uzasadnienie tej nadziei, która w was jest”. Dokonuje się to w sposób prosty i naturalny, najczęściej: „po pracy, w kręgu rodzinnym, w autobusie, na spacerze, wszędzie. Będziecie mówili o tym niepokoj, który każdy nosi w swoim sercu, nawet wtedy, kiedy nie zwraca nań swej uwagi. Będzie on mógł sam lepiej ten niepokój zrozumieć, kiedy zacznie Boga rzeczywiście szukać<sup>23</sup>.”

Oczywiście, praca ma wtedy dopiero wartość apostołskiego świadectwa, gdy jest wykonywana fachowo i gdy jest od wewnątrz przepojona nadprzyrodzoną miłością Boga i bliźniego. Wtedy staje się, jak mawiał Escrivá, „katedrą” nauczania wiary<sup>24</sup>. Z tym wiąże się konieczność i obowiązek ciągłego doskonalenia zawodowego i ciągłego dokształcania się, na które Escrivá kładł zawsze wielki nacisk.

Tak więc apostołski wymiar pracy ludzkiej polega nie tyle na jakichś pobożnych praktykach związanych z pracą, ale przede wszystkim na sposobie wykonywania samej pracy, która przepojona od wewnątrz miłością Boga i bliźniego staje się narzędziem i sposobem służenia nie tylko doczesnemu, ale i wiecznemu dobru jednostek i społeczności. Tak rozumie się w Opus Dei apostołstwo przez pracę.

\*

Czy tak opisana duchowość zasługuje na miano „świeckiej” duchowości?

Jest ona – bez wątpienia – duchowością zwyczajnej, codziennej pracy na utrzymanie siebie i członków rodziny. A taka praca jest nie tylko jakimś tylko dodatkiem do życia chrześcijanina świeckiego. Stanowi ona sam mąż tego życia, tak w wymiarze doczesnym jak i wiecznym. Przez nią doskonalili się on jako człowiek, ale także wzrasta jako chrześcijanin. Dlatego, bez wątpienia, należy stwierdzić, że ks. Escrivá dokonał ważnego „odkrycia”

<sup>20</sup> *List*, z dn. 15 X 1948.

<sup>21</sup> D. Le Tourneau, *dz. cyt.*, s. 57.

<sup>22</sup> *Tamże*, s. 60.

<sup>23</sup> *Tamże*, s. 61.

<sup>24</sup> *Tamże*. – W związku z beatyfikacją Escrivy ukazuje się coraz więcej jego książek w tłumaczeniu na język polski.

i równocześnie ukazał całemu Kościołowi praktyczną „drogę” (*camino*) do jego „obecności w świecie współczesnym”. Wiadomo zaś, jak bardzo na tej obecności zależało ojcom II Watykańskiego Soboru.

Stąd wynika i nadal wynika to wielkie zainteresowanie zwłaszcza ludzi świeckich, ale także i naczelnych władz Kościoła sprawą *Opus Dei*.

Wydaje się, że beatyfikacja ks. Escrivy jeszcze bardziej rozbudzi to zainteresowanie.

*ks. Eugeniusz Weron SAC, Oltarzew*

## II. SPOTKANIE CZŁONKÓW RUCHU „MAITRI” Z DZIEŁEM MATKI TERESY Z KALKUTY

Od kilku lat należę do Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata MAITRI. Powstał on w Polsce w 1975 roku. Jest wyrazem chrześcijańskiej solidarności z najbiedniejszymi mieszkańcami naszej ziemi. Słowo „maitri” w sanskrypcie – języku starożytnych Indii – oznacza przyjaźń. Udział w pracy ruchu jest próbą odpowiedzi na wezwanie rzucone każdemu człowiekowi przez niesprawiedliwość współczesnego świata, w którym obok dobrobytu i luksusu, prowadzącego do znudzenia i obojętności, istnieje niewyobrażalna nędza i głód. Jest zarazem próbą odpowiedzi na słowa Chrystusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z Mych braci najmniejszych, Mnieście uczynili. Bo byłem głodny, spragniony, bezdomny, nagi, w więzieniu...” (Mt 25,34-40).

Bezpośrednim impulsem powstania ruchu było zetknięcie się jego założyciela – Jacka Wójcika – z pracą zgromadzenia Misjonarek i Misjonarzy Miłości w Indiach.

Obecnie pomoc naszą kierujemy głównie do Indii. Wybierając się w podróż do tego kraju, chciałam skonfrontować moje wyobrażenia z rzeczywistością. Pragnęłam poznać życie codzienne Hindusów, ich kulturę, obyczaje, religię, a także ich ciekawy, egzotyczny kraj i przyrodę. Bardzo chciałam też zobaczyć domy Matki Teresy w Indiach, poznać pracę misjonarek i misjonarzy miłości na co dzień, porozmawiać o ich życiu, opowiedzieć im o Polsce, o naszym ruchu. Miałam okazję być z nimi i wśród nich przez dwa miesiące, podróżując razem z moim bratem.

### 1. Krótka historia dzieła Matki Teresy z Kalkuty

Przybliżę teraz postać Matki Teresy i jej dzieło<sup>1</sup>. Matka Teresa urodziła się 27. VIII. 1910 roku w Jugosławii, w rodzinie albańskiej. Gdy miała 18 lat, wstąpiła do zakonu Sióstr Loretanek. Przez 20 lat uczyła geografii w szkole St. Mary's High w Kalkucie. W 1946 roku podczas podróży pociągiem (jechała na rekolekcje), usłyszała wezwanie Chrystusa, aby porzucić wszystko i iść do najbiedniejszych z biednych, tych, których On najbardziej ukochał. Papież Pius XII wyraził zgodę, by zdjęła habit Sióstr Loretanek i włożyła białe sari z niebieską obwódką i krucyfiksem na ramieniu<sup>2</sup>.

Przez jakiś czas samotnie zbierała z ulicy umierających i zanosila w spokojne, ustronne miejsce, gdzie mogli godnie umierać.

W dniu 7 X 1950 roku powstało Zgromadzenie Misjonarek Miłości. Siostry żyją bardzo skromnie – posiadają tylko 2 sari, talerze, łyżkę, wiadro, poduszkę, parę prześcieradeł, sandały i kawałek mydła. W 1954 roku Matka Teresa założyła Kaligat – miejsce, gdzie godnie umierają ludzie przez nikogo nie chciani. W 1963 roku powstało męskie zgromadzenie Misjonarzy Miłości. Obecnie na świecie pracuje ponad 2000 sióstr i ponad 300 braci misjonarzy<sup>3</sup>.

W Polsce istnieją cztery domy Matki Teresy. Siostry i bracia poświęcają swoje życie ofiarując Bożą Miłość ludziom najbiedniejszym z biednych: umierającym z głodu, dzieciom odrzuconym przez własne matki, ludziom upośledzonym fizycznie, starszym odrzuconym przez rodziny, chorym na trąd, uzależnionym od alkoholu i narkotyków i innymi których

<sup>1</sup> Matka Teresa z Kalkuty, *Medytacje*, Opole 1984.

<sup>2</sup> *Tamże*.

<sup>3</sup> *Tamże*.

nikt nie chce i których nikt nie kocha. Siostry i bracia trafiają również do ludzi bogatych materialnie lecz bardzo nieszczęśliwych z powodu ogromnej samotności i wielkiego głodu Boga.

## 2. Zetknięcie się z pracą Misjonarek Miłości w Indii i Nepalu

Pierwszym miastem, z którym zetknęłam się w Indiach, był Bombaj. Prosto z lotniska jechaliśmy taksówką do Domu Sióstr Misjonarek Miłości, w dzielnicy Santa Cross. Zobaczyłam typowy dla Indii kontrast – piękny, nowoczesny biurowiec, a dosłownie obok „szalas” sklecone ze starych szmat i palmowych liści, mające może 1-1,5 metra wysokości. Nie mogłam uwierzyć własnym oczom, gdy zobaczyłam, że mieszkają tam ludzie.

Jechaliśmy zatłoczonymi i wyboistymi drogami omijając święte krowy i bawiące się dzieci. W miarę zbliżania się do centrum miasta „szalasów” było coraz więcej, jak też więcej było domów murowanych, aczkolwiek bardzo zaniedbanych. Więcej też pojawiało się stert i wyspisk śmieci, z których wyszukiwały coś do jedzenia święte krowy i psy. Po dłuższych perypetiach (taksówkarz nie wiedział, gdzie jest nasza ulica) – dotarliśmy do domu misjonarek. I znowu kontrast – obok zatłoczonych, hałaśliwych i brudnych ulic – tu oaza ciszy, spokoju i czystości.

Tu mieszkają siostry oraz ich podopieczne. Jest około 100 kobiet, które wymagają pomocy, opieki i przede wszystkim miłości innych – są chore fizycznie, psychicznie i umysłowo oraz po prostu w wieku podeszłym. Niektóre z nich pomagają siostrze w pracach przy domu: myją podłogi, pielęgnują kwiaty, sprzątają podwórko, przygotowują posiłki itp. Czują się potrzebne, dlatego robią to chętnie.

W zgromadzeniu Matki Teresy w każdym domu jest po sześć sióstr. I tu, w Bombaju, również jest ich sześć. Każda jest odpowiedzialna za inne zadanie, np. jedna z nich prowadzi tę część domu, gdzie mieszkają kobiety, inna uczy w szkole, trzecia prowadzi szkołę szycia, następna jest główną odpowiedzialną za cały dom. Najstarsza siostra nie ma specjalnych zadań z racji wieku (mówiła, że już ok. 30 lat pracuje w zgromadzeniu).

Cały dom jest bardzo skromny. Znajduje się w nim jedynie podstawowy sprzęt, i to dość mocno już zużyty. Kaplica jest bardzo niewielka, oddzielona cienką ścianką od pokoju gościnnego, gdzie siostry nas przyjęły (dawniej było to jedno duże pomieszczenie).

Sala, w której mieszkają podopieczne jest duża i również wyposażona bardzo skromnie. Wszędzie jest bardzo czysto. Chore kobiety witały nas bardzo serdecznie po hindusku – ze złożonymi rękami i z ukłonem mówiąc „namaste”, co znaczy „witam cię”. Widać, że czują się tu dobrze, otoczone miłością i życzliwością, mając swój kąt i poczucie bezpieczeństwa.

Zapamiętałam jedną z kobiet. Była młoda, lecz nie chodziła w ogóle z powodu kalekich nóg. Miała też dość mocno zniekształcone ręce i palce u rąk. Wzbudziła mój podziw i szacunek, gdy zobaczyłam w jej kalekiej ręce igłę z nitką – haftowała piękne wzory. Współmieszkancki pokazały mi kilka jej pięknych prac. Kobieta ta nie narzekała na swój los, była pogodna, żartowała i uśmiechała się swymi pięknymi, dużymi i czarnymi oczami.

Po kilku dniach mieliśmy okazję odwiedzić drugi dom Matki Teresy w Bombaju. Do miejsca tego dochodzi się wąską, pełną ludzi, pojazdów, psów i śmieci ulicą. Żyją na niej nędzarze w swoich prowizorycznych, strasznie ubogich i urągających godności człowieka „mieszkaniach”. Każdy przechodzień może zajrzeć do środka pozbawiając ich mieszkańców choćby poczucia intymności czy bezpieczeństwa. Dzieli oni miejsce na ulicy z bezdomnymi psami, krowami, a także ludźmi śpiącymi na chodniku wprost pod pełnym gwiazd niebem.

Dom Misjonarek Miłości trudno jest znaleźć, chociaż Hindusi wskazują kierunek. Tabliczka informacyjna na domu sióstr jest bardzo mała, ledwie dostrzegalna. Na podwórku domu wchodzi się szeroką bramą. Tu również jest miejsce spokoju, ciszy, zieleni i czystości. Znalazło tu swoje miejsce 85 bezdomnych, niechcianych i niekochanych dzieci. Są w różnym wieku – od noworodków do 15-16 latków. W większości są upośledzone umysłowo i fizycznie. Garną się do nas i są niestrudzone w wymyślaniu zabaw. Są wzięte z ulicy, bądź słamsów, gdzie w ogóle nie miały szans przeżycia. Tutaj jest ich dom, tutaj otoczone są miłością, miłością prawdziwą, bo Bożą. Tego, który ich w szczególnie sposób umiłował.

Tutaj, w tym domu znalazły też swoje miejsce, opiekę i ludzką dobroć stare, chore i samotne kobiety. Czują się szczęśliwe i są wdzięczne, że ktoś ich dostrzegł i ujął się za nimi, nie pozostawiając samych w ich beznadziei wobec starości i choroby.



W niedzielę Zmartwychwstania Pańskiego uczestniczymy we Mszy św. wspólnie z misjonarkami miłości, dziećmi i kobietami. Dzieci są bardzo przejęte, my zresztą też. Po Eucharystii wszyscy wzajemnie składają sobie życzenia świąteczne w atmosferze pełnej radości i pokoju.

W tym domu siostry mają dużą pomoc ze strony miejscowych Hindusów, którzy chętnie służą swoją pomocą w zamian za żywyjenie.

Jedna z sióstr tego domu słyszała o ruchu MAITRI, którego członkowie wysyłają z Polski paczki do Kalkuty. Cieszyła się bardzo, gdy nas spotkała i mogła z nami porozmawiać. Opowiadała, że widziała te paczki wówczas, gdy była w Kalkucie.

I właśnie tam, w Kalkucie, miałam możliwość pełniejszego przyjrzenia się pracy i postawie sióstr misjonek miłości i braci misjonarzy. Przez 2 tygodnie pracowałam w Umieralni. W tym czasie pomagało siostrom około 15-20 ochotników z różnych krajów. Byli Niemcy, Francuzi, Japończycy, Anglicy, Szwajcarzy, Australijczycy, no i Polacy, tzn. mój brat i ja. Sami młodzi mężczyźni i młode kobiety. Ochotnicy mają możliwość pracy w godzinach od 8.00 do 12.00 i od 15.00 do 18.00. Około godziny 11-tej jest przerwa na herbatkę i ciasteczko na tarasie. Wówczas istnieje możliwość bliższego poznania się. Okazuje się, że są to wspaniali ludzie. Wśród nich są chrześcijanie i niewierzący, ludzie różnych zawodów, studenci, ludzie zwykli ze swoimi słabościami, lecz o wrażliwych i dobrych sercach. Bardzo podobał mi się pewien człowiek, który codziennie służył Chrystusowi pielęgnując umierających mężczyzn. Gdy przyszła niedziela, zobaczyłam go przy ołtarzu, odprawiającego Najświętszą Eucharystię, która miała miejsce właśnie w Umieralni, wspólnie z siostrami i chorymi. Okazało się, że był to jezuita, który przez pół roku jeździ po Europie, pracując swoimi rękami i obserwując życie planując w przyszłości założyć dom dla zaniedbanych chłopców.

W Kaligacie (Umieralni) znajduje swoje miejsce w najtrudniejszym okresie życia około 50 kobiet i 50 mężczyzn. Miejsce znajduje się zawsze dla każdego, kto potrzebuje, choćby nawet wydawało się, że nie ma gdzie pacjenta położyć. Siostry zawsze znajdują sposób, by chory był przyjęty. Z chwilą, gdy umierający człowiek znajdzie się w tym domu, jest badany przez lekarza, kąpiący, przebierany w czystą piżamę, karmiony (gdy może jeść) oraz poddany leczeniu. Chętnie na początku stosuje się kroplówki powodujące wzmocnienie organizmu z niezbędnymi dla wycieńczonej osoby witaminami.

W Umieralni pracy jest bardzo dużo. Sióstr jest mało, dlatego pracują tu nowicjuszkami, a także dobry Bóg troszczy się o to, by zawsze byli ochotnicy, którzy są wielką pomocą dla misjonek. Robi się tu wszystko (poza gotowaniem posiłków, co czynią miejscowe Hinduski) – pranie bielizny kilka razy dziennie, mycie i przebieranie chorych, rozdawanie posiłków, karmienie, zmywanie naczyń, rozdawanie leków, podawanie wody do picia, zmienianie opatrunków, no i po prostu bycie z człowiekiem. Chociaż różnice językowe są pewną przeszkodą w nawiązywaniu kontaktu, to jednak bez słów znakomicie można również porozumieć się z nimi – wystarczy po prostu być przy danym człowieku, potrzymać go za rękę, popatrzeć w oczy, uśmiechnąć się, „wysłuchać” jego opowiadań.

Chorzy tu przebywający mają z reguły wiele chorób naraz – np. gruźlicę, pasożyty skóry, rany na ciele, wychudzenie, czasem cholera, dur brzuszny i inne choroby zakaźne.

Codziennie umiera tu kilka osób, czasem jedna; przychodzi również kilka, kilka też jest wypisywanych z Kaligatu. Są to ludzie, którzy zostali wyleczeni i zdolni już są do samodzielnego życia. Widziałam kobietę, po którą przyszła jej siostra rodzona – misjonarki dały jej pieniądze i odzież. Zawsze troszczą się o to, by wychodzący miał zapewniony start, a właściwie powrót do życia. Niestety, nie wszyscy wracają do życia. Zapamiętałam młodzieńca, kilkunastoletnią dziewczynę, bardzo piękną. Miała gruźlicę i liczne pasożyty w skórze. Była pod kroplówką, ale normalnie jadła też posiłki. Kiedy wróciłam do Kaligatu po dwudniowej przerwie świątecznej, okazało się, że dziewczyna nie żyje – po prostu przestała przyjmować posiłki – miała kryzys, którego nie przetrwała. Zdziwiłam się, ponieważ przez cały czas była pogodna, uśmiechała się, dziękowała za opiekę, wydawało się, że bardzo chce żyć.

Muszę koniecznie opisać atmosferę, jaka panuje w tym domu. Tu przecież umierają ludzie, częściej niż gdzie indziej, a wcale się tego nie odczuwa. Nie ma tu w ogóle przygnębienia, smutku, apatii czy jakiegoś rozżalenia, lub też „darcia szat”. Wprost przeciwnie – dominuje tu radość, tak – właśnie radość, i to ta prawdziwa, Boża radość.

Właśnie tu chyba pierwszy raz w życiu doświadczyłam tej pięknej, autentycznej radości i płynącego z niej pokoju, wypływającego z dobroci, życzliwości. Tu właśnie widać „jak na dłoni”, w jaki sposób misjonarki miłości przenoszą tę miłość Bożą, którą otrzymały od Pana – do tego miejsca, do tych ludzi, którzy byli jej pozbawieni. Siostry rozdają im tę miłość, a przy okazji zyskaliśmy i my, to znaczy ochotnicy. Właśnie ochotnicy pracując wśród najbiedniejszych i w takiej atmosferze obecności, niemalże namacalnej, Boga, sami uczą się tej miłości. Pracując tu – ofiarując swój czas, nieraz cały urlop, swoje ręce, swoje siły, swoje serce – otrzymują to, czego się z pewnością nie spodziewali. Bardzo często tu następuje przemiana życia tych ludzi, niejednokrotnie są nawrócenia, nabieranie sensu istnienia, sensu cierpienia, nawet umierania. Tu widzi się, jak sprawdzają się słowa – „...albowiem dając otrzymujemy...” (modlitwa franciszkańska). Matka Teresa mówiła też: „dopiero w niebie przekonamy się, ile zawdzięczamy biednym”.

Praca tu, w Kaligacie, to naprawdę twarda szkoła życia. Siostry nie okazują zbytnej opiekuńczości ochotnikom – nie mają na to czasu. Każdy musi sam wejść w tryby, w codzienny rytm życia tego domu. Trzeba mieć oczy, uszy i serce otwarte, by dostrzec, co trzeba robić, gdzie potrzebna jest pomoc. Tu nikt nikogo do niczego nie zmusza, nikt nikogo nie pilnuje, nie sprawdza, czy dobrze zrobił. Każdy przychodzi, kiedy chce, i odchodzi kiedy chce. Pomagając innym pomagam głównie sobie. I to jest również jeden z owoców tego pięknego dzieła, które za pośrednictwem Matki Teresy stworzył sam Bóg.

W ostatnich dniach naszego pobytu w Kalkucie spotkaliśmy się z siostrą Ksawerą z Domu Głównego Matki Teresy przy Bose Road, gdzie mieszka również Matka Teresa i 300 nowicjuszek. S. Ksawera odpowiedzialna jest za paczki, które przychodzą z całego świata. Jest Jugosłowianką, w wieku Matki Teresy. Ucieszyła się bardzo, gdy zobaczyła kogoś właśnie z Polski, kto wysłał paczki dla biednych w Indiach. Była tak wzruszona, że zorganizowała nam spotkanie z samą Matką Teresą. Z kolei my byliśmy niezmiernie szczęśliwi i cały czas nie dowierzaliśmy, że rozmawiamy z tą malutką, niepozorną, bardzo pokorną i uśmiechniętą kobietą, o wielkim sercu pełnym radości i mądrości.

Uczestniczyliśmy również we wspólnej adoracji Najświętszego Sakramentu z nowicjuszkami i później z Matką Teresą, siostrami i ochotnikami świeckimi.

Jest tu olbrzymia kaplica, ale bardzo skromna – jest jedynie ołtarz, tabernakulum, stacje Drogi Krzyżowej, i to wszystko. W ogóle nie ma ławek – kłęczy się wprost na podłodze. Matka Teresa sama, osobiście przenosiła Jezusa z tabernakulum do monstrancji. Kiedy trzymała Go w dłoniach, wówczas widać było, że On jest dla niej najważniejszy, jest wszystkim; cały świat wówczas „nie istniał”, tylko On – Skarb Najdroższy.

W czasie naszej podróży kilka dni spędziliśmy w stolicy Nepalu – Katmandu. Tam również pracują misjonarki miłości. Prowadzą trzy domy. Gdy w jednym z nich zobaczyliśmy kobiety w białym sari z niebieską obwódką i krucyfiksem na ramieniu, zrobiło się nam jakoś różnie, tak dobrze i bezpiecznie w tym obcym mieście.

Siostry pokazały nam swój dom – tutaj leczą one chore dzieci. Maluchy mają rodziców, ale są oni tak biedni, że nie stać ich na opłacenie leczenia szpitalnego. Tutaj siostry leczą oczywiście bezpłatnie. Dzieci otrzymują też posiłki, odzież i zabawki. Prowadzone jest tu przedszkole i szkoła. I tu również, jak i w każdym innym domu M. Teresy, panuje atmosfera pełnej radości i miłości. Dzieciaki otoczone są dobrocią, życzliwością, ciepłem i troskliwością. Siostry uczą ich życia, młodsze dzieci są pilnowane przez starsze. Wszystkie sobie wzajemnie pomagają. Jest tu zupełnie inaczej niż w szpitalu. Pokoiki są kolorowe, pełne zabawek, przytulne, chociaż bez przepychu.

Gdy dzieci nas zobaczyły – radości nie było końca. Wszystkie musiały nas dotknąć, a maluchy chociaż być na rękach. Największe jednak dla nich szczęście było wówczas, gdy usłyszały swój głos na taśmie magnetofonowej. Wszystkie potem chciały śpiewać piosenki, mówić wierszyki, by móc usłyszeć swój głos.

Wszystkie dzieci na całym świecie są jednakowe – chcą być szczęśliwe, kochane, pragną bawić się, śmiać, cieszyć życiem. I te również. Miały szczęście w swej chorobie, że trafiły tu, do sióstr niosących miłość, że nie musiały umrzeć albo zostać kalekami tylko dlatego, że ich rodzice są bardzo, bardzo biedni. I to inny, jeden z wielu, owoc wielkiego drzewa miłości – dzieła Matki Teresy, Bożej Służebnicy.

Teraz, na koniec, chciałabym wysunąć jeszcze kilka moich refleksji po zetknięciu się osobiście z dziełem Matki Teresy z Kalkuty.

\*

Za każdym razem, gdy byłam w jej domach, nie mogłam oprzeć się wrażeniu, jak wielkie i potężne jest to, co stworzył Pan, posługując się tą niepozorną, drobną, delikatną kobietą. W szczególny sposób odczułam to podczas adoracji Najświętszego Sakramentu w Domu Głównym na Bosa Road w Kalkucie. Matka Teresa siedziała na końcu kaplicy, jakby gdzieś w cieniu, a przed nią cała grupa sióstr misjonarek i ochotników – osób świeckich. Obserwowałam tę kobietę i ludzi przed nią, i moim małym sercem nie byłam w stanie objąć tego, co widziałam i czułam. To mnie przerastało, było zbyt nieogarnione, a jednocześnie przecież namacalne, widzialne, realne.

Zastanawiałam się, jak to się stało – w tak krótkim czasie tak ogromne dzieło, tyle domów, tyle pracy, tyle ludzkiego szczęścia, tyle łez radości, tyle przemiany serc, często zatwardziałych i grzesznych, tyle dobroci, pokoju, tyle modlitwy i po prostu tyle miłości i zawierzenia Bogu.

To widać na każdym kroku, w każdym miejscu, gdzie są misjonarki.

O, jaką potęgą jest pokora, jest zawierzenie Temu Jedynemu i wypełnienie tylko tego, co On postanowił.

Aż chce się żyć coraz lepiej i pełniej, widząc to wszystko.

Same siostry misjonarki są zresztą bardzo radosne, uśmiechnięte, skromne, o czystym sercu, chociaż z pewnością nie pozbawione zwykłych ludzkich wad i słabości, no i grzechów. Są bardzo proste i szczerze, ufając tylko Bogu. Przy tym niezmiernie pracowite, zdecydowane i obowiązkowe.

One naprawdę niosą miłość – bo misjonarki Miłości, to niosąca MIŁOŚĆ.

*Danuta Olszta, Warszawa*